



Stanisław Gołąb*

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA JAKO DZIEŁO SZTUKI

(ODCZYT WYGŁOSZONY W KRAKOWIE W DNIU 3 MAJA 1930 R.)

Kolejne rocznice uchwalenia Konstytucji z 3 maja 1791 r. skłaniały do refleksji – tak od dawien dawna. Refleksji nad wizją Polski, a potem nad stanem Polski. W 2021 r. obchodzimy aż dwie rocznice – 100-lecie Konstytucji marcowej oraz 230-lecie Konstytucji 3-maja. W najnowszym, przygotowywanym, „Głosie Prawa” (nr 7) obydwu poświęcamy nieco miejsca.

Z okazji 230. rocznicy uchwalenia Ustawy rządowej przypominamy piękny odczyt na temat Konstytucji, który 3 maja 1930 r. na antenie Polskiego Radia wygłosił prof. Stanisław Gołąb – niedościgniony erudyta i mistrz słowa, a przy tym wybitny cywilista i procesualista z Uniwersytetu Jagiellońskiego, o którym pisaliśmy w poprzednim zeszycie.

W tekście dokonano jedynie minimalnych korekt ortograficznych.

Pojęcia kluczowe: Konstytucja 3 maja; Stanisław Gołąb; historia ustroju Polski.

Dlaczego Konstytucja 3 maja 1791 r. cieszy się dotąd takim znaczeniem w narodzie, taką czcią i popularnością, jakiej niema żadna inna „ustawa rządowa”? Dlaczego utwór prawny nieobowiązujący, który po swym wydaniu na trwałe nie wszedł w życie, bije siłą

utajoną wszystkie inne utwory pokrewne — i to takie, które miały lub mają dziś nawet moc wiążącą?

Na te pytania odpowiedź szczegółowa wymagałaby znacznie dłuższego czasu, niż przeznaczony na odczyt niniejszy, wymagałaby osobnego opracowania naukowego. Aby ją uzyskać, nie dość zapoznać się z treścią kilku broszur, jakie mamy o Konstytucji 3 maja, ani nawet z treścią dzieł o Sejmie Czteroletnim, na którym ją uchwalono. Nie da też — moim zdaniem — na to pytanie należytej odpowiedzi historyk, nie będący prawnikiem zarazem, ani prawnik, nie obejmujący myślą obok horyzontów historycznych, całej nauki o kodyfikacji, badań nad tworzeniem ustaw i nad skutkami tego tworzenia. Proste więc fakty, czy stwierdzenia stosunków, istniejących w Polsce w chwili wydania Konstytucji 3 maja, dadzą nam tylko pewien „obraz”, nie dadzą jeszcze „istoty rzeczy”.



Wiemy, że u schyłku dawnej Polski nie działo się w niej różowo. Poddaństwo ludu, odrabiającego pańszczyznę, ubóstwo i upośledzenie mieszczan — w przeciwstawieniu do nadmiernego uprzywilejowania szlachty, która umiała zagarnąć w swe ręce niemal wyłącznie prawa, a odepchnąć od siebie obowiązki wobec Państwa — znoszone, choć niedopuszczalne wkraczanie obcych mocarstw w sprawy wewnętrzne Polski, w ten ulegalizowany bezrząd, pozwalający na to, aby samowola jednostki, jej *liberum veto*, udaremniała nawet to, co dla Państwa było konieczne, oto — obok ograniczenia niemal do minimum władzy królewskiej — przyczyny, jakie się zwykle przyta-

cza, aby uzasadnić, dlaczego doszło do rozbiorów i wśród jakich warunków przyszedł do skutku ów sławny nie tylko w Polsce „odrucz” Narodu, pragnącego je powstrzymać, stanąć im w poprzek siłą odrodzenia moralnego i fizycznego zamierającej państwowości polskiej. Ta rewolucja, pokojowa i szczęśliwa razem, bez krwi przelewu i zamieszek, wśród radości wszystkich klas obywatelskich — jak o niej pisał Stanisław August do francuskiego Zgromadzenia Narodowego — była wtedy koniecznym następstwem bankructwa ówczesnych urzędów państwowych polskich, kiedy już doświadczało, ba nawet namacalnie i boleśnie poznano, że król elekcyjny nie może być silny, podczas gdy „żaden Rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może”, i że nie można bezkarnie poniżać i wyzyskiwać jednej warstwy narodu na korzyść drugiej, a karygodnym, zbrodniczym wprost absurdem jest, pozwolić zrywać Sejmy, udaremniając przez to konieczne reformy w państwie.

Kiedy przy tym oświata w Polsce pod wpływem i w następstwie działalności utworzonej wówczas Komisji Edukacyjnej wzniosła się na wyżyny dotąd nieznane, kiedy tacy pisarze, jak Hugo Kołłątaj lub Stanisław Staszic, zaczęli uzasadniać równość wobec prawa chłopu i mieszczańszczyźnie ze szlachtą, kiedy wielu ziemian samorzutnie, bez przymusu, zaczęło znosić u siebie poddaństwo chłopów, zrzekając się ich „pańszczyzny” — wówczas dojrzał też do wniesienia na Sejmie projekt ustawy, która zerwać miała z nędzną przeszłością i pchnąć życie społeczne Polski na nowe tory.



Kto i jak opracował ten projekt, kto był jego głównym autorem, to pytanie, jak mi się zdaje, nierozstrzygnięte dotąd z całą pewnością, a zresztą współautorów projektu było zapewne więcej. Bądź co bądź nazwiska takie, jak księdza Piatolego, Hugona Kołłątaja, Ignacego Potockiego, a także króla Stanisława Augusta, związane są raz na zawsze z Konstytucją majową, co starała się naprawić ustrój Rzeczypospolitej przez usunięcie elekcji króla i wzmocnienie tym sposobem

władzy państwowej, przez zniesienie *liberum veto* i w ogóle „konfederacyj wszelkiego gatunku... Rząd obalających i społeczność niszczących, przez polepszenie stanowiska prawnego miast i mieszczan, oraz wzięcie ludu rolniczego „pod opiekę prawa”.

Nie dziw tedy, że taka Konstytucja przyjęta była wówczas z entuzjazmem, jak śpiewa Mickiewicz: „W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły, Po dniu Trzeciego maja, w ratuszowej sali, Zgodzonego z narodem króla fetowali, Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat Król kochany, Wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!” Ale nie dziw też, że wielu miała ta Konstytucja przeciwników, skoro kosztem uprzywilejowanej dotąd jedynie szlachty dawała, choć skromne prawa innym stanom. I nie dziw, że nawet obcy uznali tę Konstytucję za wybitne dzieło postępu i za dowód odrodzenia się narodu. Lecz co więcej — prawie powszechnie przypisuje się tej Ustawie rządowej moc niezwykłą i na przyszłość daleką moc tajemniczą utrzymania na wyżynach szlachetności i ukochania Ojczyzny ducha narodu przez czas niewoli, ducha, co zdobywał się, i to kilkakrotnie, na czyn orężny w celu wyswobodzenia Ojczyzny.

I dziś w Polsce wskrzeszonej dzień 3 maja jest największym naszym świętem narodowym i państwowym, a Konstytucja owa symbolem mocy państwowej, symbolem podporządkowania egoizmu jednostki dobru ogólnemu. Ustawa z 29 kwietnia 1919 r. postanowiła, że dzień 3 maja jako rocznica Konstytucji z 1791 r. będzie w całej Rzeczypospolitej po wieczne czasy świętem uroczystym.

Aby móc zbliżyć się na pewien przynajmniej dystans do tej „tajemnicy” Konstytucji 3 maja, musimy się przyjrzeć nieco jej budowie i treści. Zaczyna ją przedmowa, uzasadniająca potrzebę jej wydania przez ludzi, co „wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie... niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu’----- uchwalili tą Konstytucję „dla ocalenia Ojczyzny (...) i jej granic”, uznając ją za „świętą”, za niewzruszoną (. . .) dopókiby Naród w czasie przepisany — wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu”.

Już ta krótka przedmowa daje wrażenie podniosłe, jesteśmy na Parnasie, lecz nie czujemy żadnej przesady, żadnego dysonansu w tych uroczystych słowach. Czujemy przeciwnie, że autorowie *Ustawy rządowej* przemawiają do nas z dobrą wiarą, ze wzruszeniem, sami mocno przejęci i mocno wierzący, lecz umiejący mówić do duszy narodu. Mówi do nas król Polski „wraz ze Stanami Skonfederowanymi w liczbie podwójnej Naród Polski reprezentującemu”, a więc przedstawicielstwo wzmocnione, bardziej autorytatywne, tym więcej posłuchu godne!

Następnie, w jedenastu punktach, oznaczonych cyframi rzymskimi, w punktach, które można nazwać artykułami lub rozdziałami

mi — zawarte są postanowienia prawne o religii panującej, o prawach szlachty, o miastach i mieszczanach, o chłopach-włościanach, o rządzie czyli o znaczeniu władz publicznych, o Sejmie jako władzy prawodawczej, o królu i władzy wykonawczej, a zwłaszcza „Straży praw Narodowych”, o władzy sądowej i o narodowej sile zbrojnej.

O ile chodzi o trzy warstwy narodu: szlachtę, mieszczan i chłopów, którym poświęcono artykuły osobne, uderza nas obok równie uroczystego tonu artykułów pewna, ujmująca zresztą, rozlewność, pewne pomieszanie norm prawnych z ich uzasadnieniem, w dzisiejszych ustawach, a więc i konstytucjach, niedopuszczalne. Wyjątek zachodzi co do miast i mieszczan, bo utrzymano tylko w mocy osobne „Prawo (z 18 kwietnia) na teraźniejszym Sejmie zapadłe pod tytułem: Miasta nasze królewskie, wolne w państwach Rzeczypospolitej”, uznając je za część składową Konstytucji. W artykule o szlachcie i ziemianach w nawiązaniu do tradycji potwierdzono wprowadzenie praw i przywilejów nadane im „w życiu prywatnem i publicznem”, a „nadewszystko... prawa bezpieczeństwa osobistego, wolności osobistej i własności”, gdyż Konstytucja utrzymała w mocy „wszelką własność, komukolwiek z prawa przynależną, jako prawdziwy społeczności węzeł, jako źrenicę wolności obywatelskiej”.

Lecz potwierdzenie praw i przywilejów szlachty nie powinno nas dziwić, jeżeli wnikiemy w czasy, w których to nastąpiło, i jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że w braku takiego potwierdzenia zapewne nie mielibyśmy wcale konstytucji majowej. A przy tym to uprzywilejowanie szlachty uwarunkowane jest tym, że uznano ją „za najpierwszych obrońców wolności i ... Konstytucji”, która jest „jedyną twierdzą Ojczyzny”, że więc według *Prawa 3 maja* tylko w tych granicach — granicach, jakie zakreślają owe najświętsze powinności szlachty wobec uchwalonej Ustawy—może ona używać „przywilejów i prerogatyw, stanowi szlacheckiemu służących”.

Poza kwestią miast królewskich, którym dano samorząd i mieszczan, których acz w ograniczonej mierze dopuszczono do Sejmu, uderza nas obszerny artykuł o chłopach — włościanach, o ludzie rolniczym, „z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę”. Znowu tu powołałem tekst Konstytucji, aby zwrócić uwagę na sposób jej wyrażania się, na wielkie słowo, „rzuczone w przestrzeń” polską. A zawiera ono w dalszym swym ciągu przyjęcie tego ludu pod opiekę prawa, a więc karalność i wynagradzalność krzywd i nadużyć, popełnionych z jego szkodą — zawiera dalej zatwierdzenie umów dobrowolnych między właścicielami gruntów a włościanami zawartych, nadających im swobody i prawa, tak że one nadal i wszystkich dziedziców obowiązywać mają. Zagwarantowano tam dalej wolność zupełną dla wszystkich ludzi nowoprzy-

byłych i wracających do Polski. Jak wiadomo, Konstytucja majowa nie zawiera jednak jeszcze zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, ale mimo swej „stanowości” toruje drogę postępu przez te swoje postanowienia.



Artykuł piąty o rządzie daje znany rozdział władzy państwowej według Monteskiusza, a więc na władzę prawodawczą w „Stanach Zgromadzonych”, na „Władzę Najwyższą Wykonawczą” w królu i Straży praw, i na władzę „sądowniczą”, a raczej sądową, wykonywaną w „jurysdykcjach”.

Sejm czyli władza prawodawcza, nazwany także „Stanami zgromadzonemi” dzieli się, nie jak dawniej na trzy stany, t. j. króla, senat i izbę poselską (Sejm walny), lecz tylko na dwie izby: poselską i senatorską. Król wchodzi w poczet drugiej, której „prezyduje”, mając tam *votum*, t. j. jeden głos stanowczy i drugi w razie równości głosów, aby „paritatem” rozwiązywać. Tak zwanego prawa sankcji ustawodawczej król nie ma. Izba poselska jest pierwszą, ona „świątynią jest prawodawstwa” i decyduje przedewszystkiem o „prawach ogólnych, tj. konstytucyjnych, cywilnych, kryminalnych i do ustanowienia wieczystych podatków”. Wszystko inne przekazano uchwałom sejmowym. Izba senatorska może tylko przyjąć lub wstrzymać przepisaną większością głosów praw o zadecydowane już przez Izbę poselską. W tym drugim przypadku przyszedł Sejm rozstrzyga już nieodwołalnie o jego przyjęciu. O uchwałach decyduje od razu „złączona Izba obydwóch większość”.

Posłowie obrani na Sejmikach „uważani być mają jako *Reprezentanci całego Narodu*, będąc składem ufności powszechnej. Jest to postanowienie ważne, wskazujące, że posłowie, choć „na Sejmikach obrani” nie mają być echem swych wyborców, lecz głosem całości, że

nie „prywatna”, ale *dobro publiczne* ma być ich działalności źródłem i dyrektywą. A zasada większości głosów usuwa wszelkie *liberum veto*, co wyraźnie w artykule VI Konstytucji podkreślono.

Sejm „Prawodawczy i Ordynaryjny” co dwa lata się zbiera, a oprócz niego zna Ustawa rządowa jeszcze Sejm „Gotowy” w potrzebach nagłych zwołany do pewnej sprawy tylko. Wreszcie: Sejm Konstytucyjny „Extraordynaryjny” przedsiębrać miał co lat 25 rewizje i poprawę Konstytucji.

W artykule VII o władzy wykonawczej Konstytucja majowa znów wysuwa na czoło założenie, że „szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy”. Skoro „Naród” ma stanowić prawa i kontrolować władzę wykonawczą czyli mieć nad nią „moc baczości” a nawet wybierać urzędników — to samo wykonanie praw, oddaje Konstytucja w ręce króla i jego Rady, „Strażą praw” nazwanej. Co do króla, „pamięć świętości i szczęścia Ojczyzny naszej za czasów Familii, ciągle panujących — po trzeba odwrócenia od ambicji Tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnego wolności Narodowej pielęgnowania” — doprowadziły do postanowienia o oddaniu tronu po śmierci Stanisława Augusta „prawem następstwa” dynastii Fryderyka Augusta saskiego. Tron polski pozostał tedy elekcyjnym tylko „przez Familie”, a Narodowi zapewniono prawo wybrania „drugiego Domu po wygaśnięciu pierwszego”.

Lecz król, którego osoba jest „święta i bezpieczna od wszystkiego”, sam wobec narodu nie jest odpowiedzialny. Ma on w pewnej mierze prawo ułaskawiania na śmierć skazanych, dowództwo, względnie „zarządzenia najwyższe” siłą zbrojną, oraz niektóre prawa nominacyjne, ale gdyby decyzji króla żaden z ministrów podpisać nie chciał, król „odstąpi od tej decyzji”, a jeśliby tego nie zrobił, wówczas marszałek Sejmu ma spowodować zwołanie Sejmu gotowego. Konstytucja przepisała skład dodanej królowi Rady, nazwanej Strażą; obok prymasa, który w niej zasiada nie tylko w tym swoim charakterze, lecz także jako prezes Komisji edukacyjnej, i obok pięciu odpowiedzialnych ministrów, wchodzi do Straży marszałek Sejmu, ale „bez wdawania się w jej rezolucje”, a jedynie dla zwołania Sejmu gotowego w przypadkach koniecznych, gdy król tego uczynić nie chce.

Chociaż więc według Konstytucji majowej „decyzja królewska... przeważać powinna, aby jedna była w wykonywaniu prawa wola”, choć wszystkie uchwały mają być wydawane w imieniu króla i jego zaopatrzone podpisem, to jednak, jak wiemy, odmowa podpisu ministra czyni to wszystko niemal iluzorycznym, a króla „nic sam przez się nie czyniącym”, jak to powiedziano bez ogródek w samym tekście Ustawy rządowej. „Nie samowładcą, ale Ojcem i Głową Narodu być powinien, i tem go Prawo i Konstytucja - być uznaje i deklaruje”.

Bądź co bądź jednak pamiętać trzeba zawsze, że Konstytucja 3 maja zastąpiła króla elekcyjnego dziedzicznym, mającym pewne choć zbyt szczupłe prawa w zakresie władzy wykonawczej, naczelnego dowództwa sił zbrojnych, a nawet w zakresie władzy ustawodawczej.

Kończąc o władzy wykonawczej, wspomnieć trzeba jeszcze, że Straży praw, której władzę ograniczono co do niektórych spraw na korzyść Sejmu, podlegają Komisje: edukacji, policji, wojska i skarbu, którym znów podległe są „komisje porządkowe wojewódzkie”.

Artykuł VIII o władzy sądowej wychodzi z naczelnej zasady *oddzielenia sądownictwa od władzy prawodawczej i wykonawczej*, i ustanawia poszczególne rodzaje sądów, tu dzież instancję, których tokiem ma być wymierzana sprawiedliwość. Zresztą i chybionej zupełnie wybieralności sędziów i pewnej kastowości sądów, osobnych dla szlachty, mieszczan i włościan — nie można oceniać pod kątem widzenia naszych czasów i dzisiejszego stanu nauki prawa.

Oto w krótkim zarysie budowa i treść Konstytucji 3 maja. Pominęliśmy artykuły o regencji i edukacji dzieci królewskich, nie kładliśmy nacisku nawet na postanowienia o sile zbrojnej, która podlega władzy wykonawczej i może być użyta nie tylko w celach wojennych, ale także „na pomoc Praw u” (art. IX). Lecz nie mogliśmy pominąć postanowień najbardziej zasadniczych, gdyż nie jest w mocy prawnika snuć swe wywody „a priori”, nie oparłszy ich, nie biorąc za punkt wyjścia, materiału ustawowego, danego mu do zbadania i objaśnienia.

W literaturze naszej podjęte były próby wykazania różnych analogii czyli podobieństw między Konstytucją 3 maja, a obecną z 21 marca 1921 r. I mamy też odwrotne próby wykazania zasadniczych sprzeczności między jedną i drugą konstytucją, zwłaszcza w zakresie władzy wykonawczej, którą — według tego poglądu — wzmocniła bardzo silnie Konstytucja majowa, podczas gdy marcowa (przed jej zmianą zupełnie obala jej znaczenie, usuwając nadto prezydenta Rzeczypospolitej od wpływu na ustawodawstwo.

Lecz wszystko to — zdaniem moim — „zbyteczne Danaid próby”. Choć w niejednym może szczególnie okaże się pewne podobieństwo, np. co do znaczenia izby poselskiej i senatu, co do porównania władzy króla z władzą prezydenta Rzeczypospolitej lub terminu rewizji Konstytucji — nie wielkie to ma znaczenie. Bo tam chodziło o ocalenie Państwa w nader ciężkich terminach, więc o niezwykle wysiłek twórczości, zaparcia się samego siebie, szlachetności — a tu, w wskrzeszonej Rzeczypospolitej, o opracowanie „na urząd” ustawy konstytucyjnej jako całości ustaw zasadniczych państwa. Przestrzeń stu trzydziestu lat oddzieliła od siebie obie te konstytucje, tak że one nie tylko nie są „siostrami”, ale w ogóle — poza formalnym — nie pozostają z sobą w związku. Powiedziano, że Konstytucja obecna jest

„córką tamtej, wielkiej”. Ale „córka” nawet w utworach społecznych nie może być od „matki” młodszą o lat sto trzydzieści. Nie wystarcza to, że Konstytucja marcowa w swym wstępie nawiązała do majowej, do jej „światnej tradycji”, że stara się także w uroczystych słowach podać obywatelom najwyższą ustawę państwową. Inne czasy, duch inny, inna forma, inna treść tych ustaw „rządowych”. Konstytucja 3 maja była czymś żywiołowym i pięknem zarazem, czymś, co do ducha Narodu przemówiło na tak długi przeciąg czasu, czymś wysoce szlachetnym swą treścią i, co może ważniejsze jeszcze, swym *artymem*.



Bo i ustawa powinna być tworem artystycznym, a nie tylko suchym zbiorem liter na papierze. Bo i *ustawa to dzieło sztuki*, sztuki prawodawczej, sztuki twórczej. Bo prawodawca musi nie tylko mieć intuicję, niezbędną do tego, aby nie zepsuć w zarodku przyszłych faz rozwojowych życia prawnego, musi umieć nie tylko przewidzieć potrzeby życiowe i skutki swych postanowień w dziedzinie, którą reguluje prawnie, ale musi umieć nadto ująć to, co przewidział, w *odpowiednią formę*. Ustawodawca musi umieć mówić do narodu tak, aby być przezeń *nie tylko zrozumianym, ale też odczutym*, musi znaleźć sposób porozumienia się z osobami, podległymi jego postanowieniom, sposób oddziaływania na nich tak, aby „czuli władzę głosu i władzę słów tajemną”.

I to właśnie udało się w pełni twórcom Konstytucji 3 maja. Widzielśmy, że sposób ujęcia postanowień „Ustawy rządowej” jest uroczysty, lecz zarazem dziwnie prosty, jest czasem zbyt może, jak już pozwoliłem sobie zauważyć, rozlewny, lecz zarazem niewymownie szczerzy. Nie ma tam myśli ukrytych, „ubocznych” — jest mowa otwarta i wzniosła. Zapewne, dziś, gdy tylekroć aż do zbanalizowania powtarza się zasadę, że ustawa ma (tylko) rozkazywać, a nie „dys-

kutować”, niejeden z prawników zganiłby ten sposób ujęcia rzeczy ze stanowiska czystej techniki ustawodawczej. Bo tam nie ostry ton rozkazu wojskowego, lecz Ojczyzna mówi do swych dzieci, bo tam obok imperatywów „kategorycznych” ciepło jest rodzinne, tak silne, że wiek przetrwało, i że objęło swym tchnieniem wszystkie niemal części rozdzielonej Polski, nie słabnąc nawet po Jej wskrzeszeniu.

I tu może, w tej mowie właśnie, w tej mowy artyzmie, tkwi owa tajemnica działania Konstytucji majowej, więcej jeszcze niż w jej treści, niż w zamierzonym postępie, niż we wzniosłej jej twórców intencji. Tym bardziej, że towarzyszy tej mowie ogólna *harmonia* między poszczególnymi przepisami Konstytucji, że jej systematyka jest bez zarzutu, nawet podług wymagań dzisiejszych, że nigdzie nie wykroczyła ona przeciw postulatowi logiki, bo niema żadnej sprzeczności w jej przepisach prawnych. A to właśnie wszystko świadczy o artyzmie całości, o artyzmie budowy polskiej Ustawy rządowej, w której jasność wyrażen idzie w parze z ich stosownością, z stosownością postanowień prawnych, które uderzyły tak trafnie w takt potrzeb państwowych. I, nawiązując do tej mowy naszej Konstytucji majowej, nie mogę wstrzymać się od przytoczenia tego, co powiedział Bonaparte w toku obrad nad swym kodeksem: „Błędem naszych prawodawstw nowożytnych jest, że niema w nich nic, co by przemawiało do wyobraźni. A człowiekiem tylko przez nią rządzić można... Błędem jest rządzić ludźmi jak rzeczami... tylko mówiąc do duszy, można poruszyć człowieka. To nie notariusz wywoła ten efekt za swe 12 franków honorarium...”.

Jeżeliby w tych słowach sprostować ową „wyobraźnię” na nastawienie psychiczne osób, dla których postanawia się prawo, jeżeli pewnym jest, że tekst ustawy nie może być mową wodza na polu bitwy — to resztę słów Napoleona podpiszemy chyba i dziś bez wahania. Jest z nimi w zgodzie mowa Konstytucji 3 maja, pełna godności, a pozbawiona sztuczności, mowa odpowiadająca temu prawdziwemu dziełu sztuki, co wieściło swe triumfy nie w sferze pięści, lecz świecąc nam nieziemskim wprost blaskiem „w długie narodowe noce”, aby i teraz, po wskrzeszeniu Państwa, „w nieśmiertelności królować kościele”.

Pierwotny druk: „Głos Prawa” 1930, nr 6, s. 276-283. prawie zupełną zawisłością. Czyż może ludność wierzyć, że tacy sędziowie zapewnią jej obiecaną przez Konstytucję „pełną ochronę życia, wolności i mienia” (art. 95) i „równość wobec prawa”. Jeżeliby ten projekt doszedł do wiadomości obywatela takiego państwa, gdzie niezawisłość sądu rzeczywiście jest zabezpieczona, na prz. Anglii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, to zdumienie jego nie miałoby granic. „Cóż to”, pomyślałby on: „Polska jest republiką demokratyczną;

naród sam może założyć trwale podwaliny wolności obywatelskiej. Cóż jego zmusza kuć dla siebie pęty? Czyż stulecie niewoli zdołało przekształcić psychikę narodową i zamienić staropolski duch wolności i samoistności na prusko-austriacko-rosyjski duch upokorzenia przed lada pałką kaprała? Dziwni doprawdy ludzie! Mogą sobie wzniesić wspaniałą świątynię bogini sprawiedliwości, a projektują jakąś nędzną kancelarię ministerialną”...

Pierwotna publikacja: „Gazeta Sądowa Warszawska” 1924, nr 30